

# Zygmunt Kaczmarek

---

## Pamiętnik Przemysława Warmińskiego (1927-1939)

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 17/3, 103-114

---

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZYGMENT KACZMAREK

PAMIĘTNIK PRZEMYSŁAWA WARMIŃSKIEGO  
(1927—1939)

## UWAGI WSTĘPNE

Gdy zbierałem materiały do biogramu dziennikarza Przemysława Warmińskiego, przygotowane do Wielkopolskiego słownika biograficznego, natknąłem się na pamiętnik pisany przez Warmińskiego w okresie od 5 stycznia 1927 r. do 18 marca 1939 r. Rękopis składa się z czterech zeszytów, każdy po około 80 stron. Pierwszy obejmuje wydarzenia od 5 I 1927 r. do 26 XI 1928 r., drugi od 26 XI 1928 do 11 VIII 1931 r., trzeci od 2 XI 1928 do 15 X 1933 r. i czwarty od 11 XI 1933 do 18 III 1939 r. Zeszyty te znajdują się w posiadaniu siostry Warmińskiego Sławuty Zoll, która udostępniła je autorowi w celu wykorzystania w badaniach naukowych nad dziejami wielkopolskiej endecji.

Pamiętnik pisany jest poprawną polszczyzną. Jest to pasjonujący dokument obrazujący ówczesne stosunki panujące w młodzieżowym środowisku poznańskiej endecji. Pełno w nim uwag i osobistych wynurzeń Warmińskiego na temat życia politycznego (udziału w kampaniach wyborczych do sejmu i senatu w latach 1928—1930, do samorządów miejskich w 1929 r. i 1933 r., procesu brzeskiego, łamania praworządności, akcji antyrządowych endecji oraz wrażeń z zebrań i wieców politycznych), życia organizacji młodzieżowych (opisy akcji wyborczych do Bratniej Pomocy i korporacji, stosunków wewnętrznych Młodzieży Wszepolskiej i OWP, udziału w zjazdach), stosunków rodzinnych (śmierci ojczyma, kłopotów finansowych rodziców, opisów spotkań towarzyskich z udziałem czołowych osobistości życia społeczno-politycznego Poznania), spraw osobistych (egzaminów na uczelni, awansów, starań o aplikacje) i sportowych (kulisy zawodów tenisowych i hokejowych oraz wyniki). Warmiński należał do czołowych sportowców okresu międzywojennego. Zdobył tytuł wicemistrza Polski w tenisie, reprezentował kraj w pucharze Davisa. Pełnił również funkcje kapitana sportowego Polskiego Związku Hokeja na Lodzie.

Wydarzenia te w pamiętniku nawzajem się przeplatają. Są to zapisy

bardzo ciekawe i interesujące dla badacza, ale ze względu na rodzaj niniejszej publikacji musiały zostać pominięte. Autor zdecydował się również zamieścić fragmenty artykułów Warmińskiego opublikowanych w „Kurierze Warszawskim”, które uzupełniają pamiętnik. Pamiętnik jest pisany z krótszymi lub dłuższymi przerwami czasowymi w zależności od wydarzeń i udziału w nich samego autora. Zdarzają się zapisy z dnia na dzień lub w odstępach tygodniowych, a nawet miesięcznych. Wiele ocen wydarzeń jest subiektywnych i zgodnych z poglądami lansowanymi przez Narodową Demokrację. Z pamiętnika wynika, że dość poważny wpływ na kształtowanie poglądów autora miała rodzina, środowisko akademickie i prasa, a głównie organ endecki „Kurier Poznański”. W swym pamiętniku Warmiński świadomie przemilczał pewne wydarzenia ze względu na tajemnicę, jaka go obowiązywała. Nie informuje o poufnych spotkaniach organizacji „Zet” czy o wynikach rozmów z czołowymi przywódcami endecji, np. z Dmowskim. Obawiał się rewizji i aresztowań. Dlatego też pamiętnik przechowywany był w tajemnych schowkach. Informacje tutaj zawarte mogłyby być wykorzystane przez władze sądowe jako dowód przeciw autorowi i wymienionymi z imienia i nazwiska kolegom, tym bardziej że poprzez koligacje rodzinne spokrewniony był z czołowymi osobistościami życia społecznego, gospodarczego i politycznego Poznania. Ojczym, dr Rozmiarek, był udziałowcem szeregu przedsiębiorstw w Poznaniu, matka działaczką „Warty”, „Sokoła” i Narodowej Organizacji Kobiet, a wuj — Cyryl Ratajski — prezydentem miasta.

Karierę dziennikarską zaczął Warmiński w Poznaniu. Od 1935 r. zamieszczał artykuły polityczne i sportowe w pismach warszawskich: „ABC”, „Podbipięcie”, „Nowym Ładzie”, „Kurierze Warszawskim” oraz katowickiej „Polonii”. W latach 1938—1939 był korespondentem berlińskim „Kuriera Warszawskiego”. Podpisywał swe artykuły inicjałami „PW”.

Przy opracowaniu artykułu wykorzystane zostały materiały znajdujące się w Archiwum Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. Autor przejrzał także artykuły i korespondencje, głównie w „ABC” i „Kurierze Warszawskim”. Rodzina udostępniła także inne materiały, m.in. rękopis przyjaciela Warmińskiego Witolda Grotta<sup>1</sup>, który przeprowadził skrupulatne badania dotyczące udziału jego w walkach z Niemcami na barykadzie grochowskiej oraz ostatni list pisany do rodziny w tragicznych dniach wrześniowych 1939 r.

<sup>1</sup> Witold Grott (1912—1944). Przyjaciel Warmińskiego, ekonomista, prezes Młodzieży Wszechpolskiej w Poznaniu, Działacz OWP i ZMN, od 1936 r. pracował jako sekretarz Rady Polskich Interesów Portu Gdańskiego. W czasie okupacji współzałożyciel „Ojczyzny”. Pracował w RGO i Delegaturze Rządu na kraj (wicedyrektor departamentu skarbu). W 1944 r. rozstrzelany w grupie 200 zakładników w Warszawie.

\*        \*  
\*        \*

Przemysław Warmiński urodził się 14 III 1908 r. w Bydgoszczy w rodzinie lekarza Emila i Haliny z Mayów. W 1926 r. zdał maturę w Poznaniu. W tym samym roku zapisał się na Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego. Był prezesem Młodzieży Wszechpolskiej i działaczem Akademickiego Zrzeszenia Sportowego. W 1930 r. został mianowany kierownikiem grupy akademickiej Obozu Wielkiej Polski. W tym samym roku wybrany został przewodniczącym endeckiej Młodzieży Wszechpolskiej. W 1931 r. ukończył studia i rozpoczął służbę wojskową. Wracając z urlopu przywoził ze sobą dość pokaźne ilości „Głosu Akademickiego”, organu endeckiego na Uniwersytecie Poznańskim, rozprowadzał pismo w koszarach. Pismo to powstało z jego inicjatywy. W „Głosie Akademickim” rozpoczął karierę dziennikarską. Pisywał także w „Awangardzie”. W swym pamiętniku napisał: „Dałem do »Awangardy«<sup>2</sup> artykuł o zmienionej obecnie roli Obozu (współudział w rządzeniu Polską za pomocą przymusu moralnego). Dałem pod pseudonimem Adam Kulig — chcę go używać przez czas wojska i przez czas aplikacji”. Po odbyciu służby wojskowej został mianowany komisarzem tajnej organizacji „Zet”, która kierowała całym ruchem endeckim na uczelniach Poznania. Rozpoczął pracę w Zachodnio-Polskim Towarzystwie Kredytowym. Przyjęty został na praktykę u adwokata Wlazły.

Po rozwiązaniu OWP w 1932 r. w Wielkopolsce młodzi działacze endeccy dokonali rozłamów (1934). Warmiński opowiedział się za programem skrajnie nacjonalistycznego Obozu Narodowo-Radykalnego. Mimo rozwiązania przez władze państwowe w 1934 r. ONR działał konspiracyjnie dalej i wydawał z inicjatywy Warmińskiego dwutygodnik „Jutro”. Działalność konspiracyjna ONR i wydawanie nielegalnych ulotek spowodowały aresztowanie Warmińskiego. W 1935 r. został skazany na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 5 lat. Prokurator wniósł apelację od wyroku. Obawa przed ponownym aresztowaniem zapewne spowodowała, że Warmiński przeniósł się do Warszawy.

Oto końcowe fragmenty pamiętnika obejmujące działalność głównie dziennikarską w Warszawie i Berlinie.

5 IX 1936 r.

Wróciłem wczoraj z tygodniowej wyprawy do Warszawy. Przenoszę się tam na stałe już od 1 X [...]

---

<sup>2</sup> Na temat takich pism, jak „Głos Akademicki”, „Awangarda”, „Czuwamy”, na łamach których zaczynał karierę dziennikarską Warmiński, zob. K a c z m a r e k, *Z historii endeckiej prasy politycznej Poznania (1922—1939)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. 15, z. 1.

5 X 1936

W Warszawie chciałbym być przez 1,5 roku, to jest do wiosny 1938, r., potem chcę wrócić do Poznania, by tutaj zdać egzamin adwokacki [...] U „nas”, tak w Warszawie, jak i w Poznaniu, wszystko dobrze, robota idzie naprzód, szeregi się zwiększają. I mam nadzieję, że wyjazd mój z Poznania nie zrobi żadnej większej szczyrby. Sytuacja za to w kraju głupia i nic dobrego nie wróżąca. Kompletny upadek autorytetu rządu, wzrost wpływów komunistycznych, ogólne bezhołowie w społeczeństwie nadal.

Ja w Warszawie wchodząc za zgodą mych kolegów w skład redakcji szerokiego pisma, jaki będzie „Głos Wolny” rzecz oczywista, że nie będę od najważniejszych nawet zagadnień i decyzji oddalony. A oprócz tego, wychodząc z założenia, że czas przygotowywać się do czekającej mnie w przyszłości pracy twórczej, będę się w Warszawie mając więcej wolnego czasu i lepsze warunki zaznajamiał z sprawami mniejszości narodowych, które to sprawy interesują mnie od dawna, a wymagają koniecznych reform i prac w przyszłości, a co za tym idzie i ludzi, znających się na nich dobrze i patrzących na nie z właściwego stanowiska narodowego.

Warszawa, 4 XII 1936.

Nie pisałem całe dwa miesiące, z czego połowa przypada na pobyt w Warszawie. Jestem tu bowiem od 3 XI, mieszkam chwilowo w pokojach kawalerskich w gmachu Imki [...] Co prawda sprawa „Głosu Wolnego”, o którym pisałem, ostatnio wzięła w łeb — i J. Rembieniński na skutek różnych okoliczności zupełnie słusznie z dziennika przeszedł na tygodnik „Podbipięta”, gdzie za artykułiki sportowe otrzymuje po zł 20 (miesięcznie 80—100 zł), ale za to udało mi się umówić z Witoldem Korfantym stałe korespondencje z Warszawy po 30 zł od sztuki. Ponieważ w przebiegu ostatniego tygodnia zamieściłem ich już 3 i ponieważ w każdym razie liczyć mogę na 6—7 miesięcznie, będę mieć z tego źródła 200 zł. Prócz tego pisuję do „ABC” (obecnego „naszego” oficjalnego pisma) i mimo iż płacą tam słabo, liczyć mogę w każdym razie na 50—60 zł.

31 XII 1936

[...] dziś ostatecznie uzgodniłem moją stałą współpracę w „ABC”, co prawda na początek jedynie za 200 zł miesięcznie. Ale tylko 2 godz. dziennie, a poza tym z pracy tej skorzystam wiele (nie tylko językowo) oraz będę czerpał materiał do artykułów także i do innych pism. Mam bowiem mieć dział Francji, Niemiec z obowiązkiem przeczytania licznych pism francuskich i niemieckich oraz pisanie o najciekawszych zdarzeniach.

Warszawa, 16 I 1937

[...] Dzisiaj jadę na dwa dni do Poznania, w sprawie utworzenia oddziału i poznańskiej strony „ABC”. Mam zabrać pieniądze i poruszyć „naszych” [...]

Korzystam ogromnie z tego rodzaju pracy i życia, jakie prowadzę. Warszawa jest stolicą i ma życie, które od Poznania jest o wiele bogatsze [...] Ostatnio zyskałem dostęp do Biblioteki Sejmowej, gdzie mam możliwość poznania doskonałych książek i czasopism.

Warszawa, 18 III 1937

[...] w „ABC” bywam codziennie od 2<sup>30</sup> — 4-ej, a poza tym poświęcam dużo czasu w domu na czytanie pism francuskich i niemieckich oraz pisanie artykułów do „ABC”. Coraz częściej pozwalam sobie na wstępne, skromne sygnowanie pw. Poza tym pisuję jak dotychczas do każdego numeru „Nowego Ładu” poważne

ideowe artykuły, rozpisałem się też do „Polonii” Katowickiej, ostatnio do numeru wielkanocnego posłałem podpisany artykuł pt. *Konsolidacja bliskiej przyszłości*. Z „Polonii” też pochodzi dosyć duża część mych zarobków. Pisuję natomiast znacznie mniej do „Podbipięty”, który znalazł się obecnie w trudnościach finansowych [...] W ogóle cała ta impreza Janka Rembielińskiego — pomyślana początkowo bardzo górnio, szeroko, zawiodła nawet w formie tygodnika, niestety — mam dużo sympatii dla Janka — nie bardzo zanoszę się na polepszenie [...]

Czasu zabierają mi ostatnio bardzo dużo sprawy polityczne. Tutaj najważniejszą i niestety tak bolesną dla nas rzeczą była niespodziewana śmierć Henia Rossmanna. Był on dla nas jednym z nawiązanych, najenergiczniejszych i naj-sugestywniejszych przywódców. Pogrzeb miał wspólny i manifestacyjny — echo jego zgonu naprawdę potężne.

Sytuacja „nasza” przedstawia się bardzo pomyślnie. Wyrażna poprawa na wszystkich terenach. I coraz lepsza atmosfera i wewnętrzna, spokojna wiara, zapach. Ostatnio odnieśliśmy duże sukcesy na terenie akademickim. Niestety doprowadza to do zaostrzenia stosunków z Stronnictwem [Stronnictwo Narodowe], jednak na to nie ma rady. Ja sam zaczynam uważać, że trzeba się wreszcie zdecydować na jasne i wyraźne ustosunkowanie się do tych, z tak wielką nienawiścią odnoszących się do nas — „okaleczonych” moralnie i umysłowo byłych kolegów.

W „szerszym” terenie nastąpiło wreszcie przed miesiącem „okocenie się” partii Koca<sup>3</sup>. Zapowiadane i wprowadzone na świat z ogromną pompą, szykanami, okazało się nieudalnymi i jeszcze węższymi naśladownictwami BBWR. Impreza od początku nieudana. Ale to nie wyjaśnia ani też nie rozstrzyga niczego.

Warszawa, 16 X 1937

Po siedmiu miesiącach zabieram się do pisania [...] Lato częściowo siedziałem w Warszawie, częściowo włączyłem się w kupionym i wymarzonej Fiacikiem po całej niemal Polsce. W wrześniu 4 tygodnie spędziłem w Austrii i w Niemczech [...]

Prócz poprzednich zajęć i zarobków zyskałem na wiosnę nowe: pisanie naukowej pracy gospodarczo-żydowskiej, za stałym wynagrodzeniem 300 zł. Jest to rzecz poważna i jeśli ją dobrze napiszę i wykończę, może mi się „życiowo” bardzo przydać.

W „ABC” awansowałem na „czołowego” publicystę, a jeśli już nie czołowego, to w każdym razie najbardziej żywego i temperamentnego. Wstępne moje artykuły, sygnowane PW, czytane są bardzo i chwalone.

„Polonia”, od czasu do czasu inne pisma, trochę i praktyka adwokacka itp. dopełniają mych zajęć i [...] dochodów.

Politycznie — w ogromie chaosu i dezorientacji powszechnej — której nie warto opisywać, wyłania się przed „nami” coraz bardziej owocna i wyraźna droga utworzenia nowego samodzielnego obozu politycznego młodego pokolenia. Jesteśmy w stanie ofensywy na wszelkich terenach, ja w pracach tych biorę coraz żywszy udział: wczoraj wróciłem [...] z dwudniowej inspekcji w Poznaniu, z udanym przemówieniem na akademickim publicznym zebraniu i szeregiem odpraw czy zebrań. Będę nawet do Poznania jeździć obecnie stale. A w najbliższych dwóch tygodniach mam przewidziane 3 inne publiczne wystąpienia [...]

Zamach na Koca [...], bałagan w rządzie, uwolnienie przez przysięgłych jednomyślnie Doboszyńskiego (!)<sup>4</sup>, różne skandale i śmierć Parylewiczowej, trochę roz-

<sup>3</sup> Chodzi o utworzony Obóz Zjednoczenia Narodowego; zob. T. Jędruszcza k, *Piłsudczycy bez Piłsudskiego*, Warszawa 1966.

<sup>4</sup> Na temat wyprawy A. Doboszyńskiego na Myślenice zob. J. J. Terej, *Rzeczywistość i polityka*, Warszawa 1971, s. 64.

ruchów i wiele trupów w czasie krwawego strajku chłopskiego — oto bilans „życia” politycznego.

Pleszew, 27 XI 1937

Kończę dzisiaj 4 tygodniowe ćwiczenia wojskowe. Wyjeżdżam jednak z Pleszewa z radością [...]

Zostałem w międzyczasie wybrany kapitanem sportowym PZHL (hokej), w miejsce Żyda Saksa. Oznacza to wzrost obowiązków, ale i również gratisowe (a nawet i dochodowe) wyjazdy z drużyną.

Warszawa, 15 V 1938

Nie pisałem prawie pół roku, spędzonego zresztą bujnie i burzliwie. W styczniu byłem dwa tygodnie w Szwajcarii, w lutym w Czechosłowacji. Były to dwa wyjazdy „hockeyowe”, raczej uciążliwe niżli przyjemne, a że ich wyniki sportowe nie zawsze były dodatnie, więc po powrocie spadło na mnie całe odium „zażydzałej prasy sportowej, brukowej — niedawno przecież „wysadziłem z siodła” żydłaka Saksa.

W marcu na odmianę pojechałem autem na dwa tygodnie do Austrii, zlikwidowanej przez Hitlera włączeniem jej do Niemiec [...] Był to wyjazd dziennikarsko-polityczny, podobnie jak i dwa tygodnie w kwietniu w Czechosłowacji, zagrożonej rozbiorem przez sąsiadów.

A jutro jadę do Berlina [...] na stałe, w każdym razie na kilka dobrych miesięcy. Jadę w charakterze korespondenta politycznego „Kuriera Warszawskiego”. Zaproponowano mi to po korespondencjach z Wiednia. Po chwilowym wahaniu zgodziłem się, za wiedzą mych politycznych przyjaciół; względy finansowe, na ogół korzystne, nie odgrywały tutaj większej roli — głównie skusiła mnie perspektywa siedzenia przez pewien czas za granicą, w tak ciekawym i bogatym politycznie centrum, jakim jest Berlin.

Pozostaje sprawa mego egzaminu adwokackiego oraz druga — ustabilizowania się życiowego i rodzinnego. Co do pierwszego — to chcę go zdać albo jesienią, albo też zimą, nie będzie to formalnie przez wyjazd do Berlina wykluczone. A druga rzecz trudna jest do preeliminowania. Mam już co prawda przekroczone 30 lat, ale przecież ani się nie pali, ani też wyjazd za granicę niczego nie udaremia, co najwyżej odwleka. Żal mi trochę opuszczać Warszawę, właśnie w maju, gdy kwitną bzy i gdy ułożyłem sobie bardzo przyjemnie stosunki. Żal mi też bardzo wyrwać się chociaż na krótko z naszego politycznego środowiska, w którym tak wiele jest do zrobienia. Ale cóż robić — pocieszyć się jedynie mogę, że z rokiem na rok awansuję życiowo pod każdym względem.

\*

\*        \*

Przerwijmy na chwilę cytować pamiętnik i oddajmy głos korespondencji Warمیńskiego. Spostrzeżenia swe z podróży do Czechosłowacji i Austrii na wiosnę 1938 r. zawarł w szeregu korespondencji zamieszczonych w „Kurierze Warszawskim”. Przez Czechosłowację przejeżdżał w kilka dni po zaborze Austrii przez Niemców. Warمیński był pełen podziwu dla naszego południowego sąsiada. Wszędzie spotkał się ze słowami zapewnienia o twardej obronie, chociaż Czesi zdawali sobie sprawę z całej grozy sytuacji. W czasie przejazdu przez Czechosłowację wszędzie pa-

nowało ostre pogotowie; gotowe betonowe przeszkody i zasieki z drutu kolczastego. W Pilźnie zastał go alarm przeciwlotniczy i zaciemnienie miasta na wypadek ataku lotniczego.

Nowe porządki hitlerowskie spotykał w Austrii na każdym kroku<sup>5</sup>, także w Wiedniu. Konsulat polski w Wiedniu znajdował się w ciągłym oblężeniu. Poddani represjom Żydzi zamieszkali w Austrii a posiadający jakiegokolwiek więzy łączące ich z Polską spieszyli do konsulatu polskiego z prośbą o paszport, aby uciec przed szykanami i prześladowaniami hitlerowskimi. Wielu z nich miało powpinane w płaszcze polskie orzełki czy białoczerwone odznaki, które miały gwarantować im nietykalność na ulicach. Wielu z nich nie znało języka polskiego. Warmiński, którego trudno posądzić o sympatie w stosunku do Żydów, napisał: „A rzeczywiście położenie Żydów wiedeńskich nie jest do pozazdroszczenia. Pozbawieni są jakiegokolwiek obrony, podstawowych chociażby praw. Zastosowano w stosunku do nich najbardziej złośliwe i poniżające represje”<sup>6</sup>.

Berlin, 19 VI 1938

Dzisiaj upływa właśnie pierwszy miesiąc mojego pobytu w Berlinie. A ponieważ nigdy dłużej nad miesiąc nie mogę usiedzieć na miejscu, więc na parę godzin wsiałam do pociągu z przeznaczeniem: 2 dni Poznań, 3 dni Warszawa.

Stęskniłem się za Polską, za Polakami, a nawet i za polskim jedzeniem. Trochę się już wzięłem w stosunki berlińskie, mam już szereg znajomości, robotę mam bardzo przyjemną, ulokowałem się i urządziłem nie najgorzej, pieniędzy mam raczej wystarczająco — a jednak nie bardzo się mogę przyzwyczaić do niemieckiej atmosfery i towarzystwa — wyraźnie mi nie odpowiada. Kończę jednak chwilowo na tym najogólniejszym stwierdzeniu, bo mało mam czasu, a jeszcze dużo do zrobienia.

W czasie pobytu w Berlinie Warmiński śledził wszelkie propagandowe akcenty antypolskie. W maju 1938 r. w gmachu pruskiej Akademii Umiejętności na Unten der Linden otwarta została wystawa obrazująca rolę Niemców poza granicami kraju. Oto wrażenia opisane w „Kurierze Warszawskim” z tej wystawy: „Oczywiście Polska reprezentowana jest tutaj pokaźną ilością różnych wydawnictw, przywilejów i innych dowodów żywej działalności niemieckiej na ziemiach polskich przed wiekami. Z wydawnictw wybija się na czoło pierwsze broszury i książki drukowane w języku niemieckim w Polnischer Lissa, to jest w Lesznie. A tuż obok zamieszczonych jest szereg niemieckich rękopisów Mikołaja Kopernika oraz oryginał jego epokowego dzieła drukowanego w Norymberdze. Ma to dowodzić niemieckiej przynależności narodowej polskiego astronoma”. Sporo miejsca na wystawie zajęła niemiecka agitacja przed-

<sup>5</sup> Na progu dawnej Austrii, „Kurier Warszawski” (dalej KW), nr 78 z 18 III 1938.

<sup>6</sup> Żydzi w Wiedniu, KW, nr 80 z 20 III 1938; Położenie Żydów w Austrii, tamże, nr 194 z 17 VII 1938.



plebiscytowa na Górnym Śląsku, na Warmii i Mazurach. Wszystkie ulotki były zredagowane w polskim lub polsko-niemieckim brzmieniu. W związku z tym Warmiński napisał: „I nie są skierowane do niemieckiego kolonisty, zatytułowane są bowiem niemal wszystkie po polsku »Roddaku«. A argumenty w nich nie mówią o narodowości niemieckiej, przeciwnie skierowane są do Polaków, którym lepiej będzie pod niemieckimi porządkami”<sup>7</sup>.

W przededniu zajęcia Sudetów Warmiński napisał w „Kurierze Warszawskim”: „Zorganizowane zostały w całych Niemczech ogromne ćwiczenia wojskowe, odbijające się swym rozmiarem na każdej niemal dziedzinie życia. Powołani zostali na te ćwiczenia niezliczeni rezerwiści, opustoszały więc biura, urzędy inne warsztaty pracy. A ludność cywilna powołana została do różnych świadczeń zastępczych, wydane zostały różne rozporządzenia spotykane jedynie w czasach wyjątkowych”<sup>8</sup>.

Berlin, 30 IX 1938

Za chwilę zaczyna się fatalny 1 października. Dzień ten wyznaczony został przez Hitlera jako dzień rozpoczęcia wojny o Sudety — no i na skutek wczoraj w Monachium uzyskanej zgody Francji i Anglii na zajęcie ich przez wojska niemieckie oraz poddania się osamotnionej Czechosłowacji; za chwilę wkroczą w Sudety wojska niemieckie bez oporu — za poparciem Anglii i Francji. To jest po prostu potworny sukces Hitlera, którego nikt nie spodziewał się jeszcze przed trzema tygodniami. Za chwilę wkroczą jednak również, jak się zdaje, i wojska polskie na Śląsk Zaolzański, gdzie od szeregu dni toczą się krwawe walki naszych ochotników z Czechami. Boję się jednak, jak to się dla nas skończy.

W ogóle czasy przeżywane przeze mnie tu w Berlinie są zupełnie nieprawdopodobne. Oczywiście, że na mym obecnym stanowisku odczuwam to bezpośrednio na własnej skórze, dawne spokojne czasy, o których pisałem 19 czerwca, skończyły się od dawna. Nie jestem z tego powodu zrozpaczony. Musi tutaj jednak, w pisaniu mym pozostać luka, której nie potrafiłbym odrobić nawet i całorocznym pisaniem. Tym bardziej że duże przemiany są i w Polsce, a nawet i we mnie samym. Jestem ogromnie zadowolony ze „szkoły berlińskiej”, jaką przechodzę — już teraz dużo z niej skorzystałem i „przeweksłowałem” wiele dawnych poglądów. Ale właśnie tym bardziej tęsknię za Polską i wzdycham do powrotu.

Bije godzina dwunasta, ja jednak nie będę mógł jeszcze iść spać. Czekam bowiem za telefonem z Pata z wiadomościami „z frontu”, poza tym muszę spakować się jutro na nowe własne mieszkanie.

Berlin, 24 X 1938

Minęły trzy tygodnie, niemal jeszcze bardziej obfite w wydarzenia od poprzednich. Na nasze ultimatum poparte przygotowaniem wojennymi Czesi bez walki oddali nam cały Śląsk Zaolzański, nawet i miejscowości o minimalnym naszym odsetku. To jest duży sukces polityki Becka, wywołał on w całym kraju niezwykły entuzjazm i wrażenie. Teraz w całym kraju jednak od 2 tygodni toczy się jeszcze ważniejsza gra o los Rusi Podkarpackiej, to jest o żadaną przez nas wspólną granicę z Węgrami. Czechosłowacja rozleciała się w kawałki, same okrojone z

<sup>7</sup> Wystawa o Niemczech za granicami Rzeszy, KW, nr 147 z 30 V 1938.

<sup>8</sup> Pokaz „Służby Pracy” i ... aktualna polityka, KW, nr 248 z 10 IX 1938.

wszystkich stron Czechy poddały się niemal zupełnie wpływowi niemieckim.

Byłem w Warszawie kilka dni, zainicjowałem akcję mającą na celu ożywienie naszego ruchu i zejścia z błędnych częściowo jego dróg. Jest to trudna rzecz, szczególnie z odległości berlińskiej, ale na ogół jestem zadowolony i pełen nadziei, że uda się nam rozpocząć nowe prace w właściwych formach oraz nastawieniach. Tym bardziej że wewnętrzne stosunki w Polsce przedstawiają się rozpaczliwie, konieczna potrzeba nowych sił i świeżego odrodzieńczego wiewu — niezbędnego wszędzie.

Ja osobiście podczas kongresu w Norymberdze<sup>9</sup>, obserwując potęgę i groźną masę niemiecką i porównując bojowe, zdobywcze ofiarne nastawienie partii hitlerowskiej — przeszedłem pewnego rodzaju wstrząs wewnętrzny. Uzmysłowiłem sobie dobitnie całą małość i bezsilność polskich rozprzestrzenionych i zgrywających się w dywersjach rozrywek, całą beznadziejność dzisiejszych stosunków, programów i nastawień psychicznych. I postanowiłem przyczynić się w odpowiednim zakresie do ich zmienienia, na początek oczywiście u siebie i innych najbliższych przyjaciół politycznych. Przez trzy tygodnie tej najbardziej gorącej kampanii sudeckiej pracowałem dość solidnie i przygotowałem różne rzeczy, z którymi pojechałem przy pierwszej możliwości do Warszawy. Z tego, co mi się udało zrobić, powinienem być na początek zadowolony.

Na tym tle jednak chciałbym możliwie jak najprędzej przyjechać na stałe do Polski — i jestem trochę w wewnętrznej rozterce wobec otwierających się przede mną wciąż nowych możliwości „międzynarodowych”.

Z pewną nadzieją na rozwiązanie spornych kwestii polsko-niemieckich witał Warmiński wizytę polskiego ministra spraw zagranicznych J. Becka<sup>10</sup>.

Berlin, 18 III 1939 r.

Pisuję w coraz większych odstępach, tak jakbym nic nie miał do notowania. A tymczasem sprawy, wydarzenia i problemy najrozmaitszego rodzaju przelewają się nam nad głowami z zawrotną szybkością. Postaram się zrobić chociażby powierzchniowy ich bilans.

Ostatnie dni wypełnione były przynębiającym wrażeniem zdobycia reszty Czech przez Hitlera. Zdobycie bez wystrzału, na prośbę samych steroryzowanych, pozbawionych godności narodowej Czechów. To coś nieprawdopodobnego, tym bardziej że po Czechach Słowacja, która w międzyczasie ogłosiła swą niezawisłość, poprosiła Hitlera o opiekę nad sobą?! Ruś Zakarpacka zdobyta została wreszcie przez Węgrów. To jest jeden jedyny dodatni wynik, zresztą bez większego w gruncie rzeczy znaczenia. Niemcy włączywszy Czechy i Morawy udzieliły im na papierze autonomii... W ręce ich wpadło bogate uzbrojenie, dość dużo złota oraz kilka ważnych ośrodków przemysłowych. A przede wszystkim wzmogła się ich pewność siebie i apetyty na panowanie nad światem, a w każdym razie środkową i wschodnią Europą. Prasa niemiecka wypisuje liczne artykuły o „Imperium germańskim”, którego początkiem były Czechy, a końca nie bardzo widać.

Jasne jest już dziś dla każdego, że straszliwa wojna europejska jest do nieuniknienia. Być może już w najbliższych miesiącach. A wówczas trzeba nam będzie dać z siebie wszystko, by zwyciężyć i wygrać to wszystko, co mamy do wygrania.

<sup>9</sup> Warmiński opublikował w „Kurierze Warszawskim” cykl artykułów z kongresu partii hitlerowskiej w Norymberdze (*Bitwa lotnicza nad Norymbergą, Słowa a wykonanie, Pokaz „Służby Pracy” i ... aktualna polityka*).

<sup>10</sup> *Realizm dnia*, KW, nr 15 z 15 I 1939.

Na tym tle błędą wszystkie inne sprawy. Krótko więc jedynie referuję me życie prywatne: za dwa miesiące opuszczam Berlin, przenosząc się na 3—4 miesiące do Rzymu, w takim samym jak tutaj charakterze. Potem jeszcze pewien czas w Niemczech i powrót do kraju dla zdania egzaminu adwokackiego. A co potem — zobaczymy.

Poza tym większych zmian nie mam poza tym, że od listopada mam nowe auto, wspaniałego sportowego Fiata 1100.

Wybuch wojny zastał Warmińskiego w Warszawie. Do wojska powołany został 4 września 1939 r. Ponieważ jego macierzysty 36 pułk piechoty wyruszył jeszcze przed wybuchem wojny poza Warszawę, Warmiński został przydzielony do 21 pułku piechoty. W dniu 7 września został wysłany na Grochów i przydzielony do 1 plutonu 2 kompanii „Obrońcy Pragi”. Dowództwo plutonu spoczywało w rękach Warmińskiego i podporucznika rezerwy B. Cybucha. Kompanią dowodził kpt. Błaszczak. Kwatera Warmińskiego mieściła się przy ul. Grochowskiej 255 (róg Podskarbińskiej), tzn. na linii pierwszej barykady, którą ustawiono przed domem, Warmiński specjalizował się w patrolach rozpoznawczo-bojowych, które dowodzone przez niego zapuszczały się w głąb placówek niemieckich przyprawiając niejednokrotnie jeńców. Miał opinię najodważniejszego oficera.

Warmiński był jednym z oficerów, który wyszedł na spotkanie parlamentarzystów niemieckich udających się na rozmowy do Warszawy. W czasie, gdy dowództwo delegacji udało się na rozmowy, Warmiński towarzyszył pozostałym członkom delegacji, którzy pozostali na Grochowie. W czasie rozmowy, jaką prowadził Warmiński z częścią delegacji niemieckiej, tak się jego postawa spodobała oficerowi Wehrmachtu, że chciał wręczyć mu bilet wizytowy oświadczając: „może się Panu na co przyda, proszę skorzystać”. Na to Warmiński miał odpowiedzieć: „dziękuję Panu, proszę schować bilet, gdy będziemy w Berlinie odnajdę Pana bez biletu”.

Na parę dni przed kapitulacją stolicy odwiedził znajomych i krewnych w Warszawie. Wtedy też skreślił ostatni list do rodziny, w którym napisał: „Urwałem się na chwilę z mej barykady grochowskiej do Warszawy i piszę ten list z nadzieją, że jakoś prędzej czy później dojdzie do Waszych rąk [...] Stępiełem już przez dwa tygodnie trwając jako dowódca czołowej barykady na Grochowie, w piekle narażonym chyba najbardziej na systematyczne niszczenie. Nie będę się rozwodził, co i jak robię, zapewniam tylko, że tam na barykadzie spełniam me skromne żołnierskie obowiązki należycie. Pochwalić się muszę — a sprawi to Wam na pewno dużą satysfakcję, że już w pierwszych dniach zawnioskowany zostałem na Krzyż Walecznych. Z mych wyczynów najlepszy to wzięcie do niewoli z patrolem 12 ludzi — 17 Niemców z podpułkownikiem i 2 innymi oficerami. Miałem przy tym zresztą wiele szczęścia, podobnie jak przy innych licznych okazjach, gdzie omijały mnie bliskie

strzały karabinów maszynowych. Żał mi, że nie zawsze omijały one mych ludzi, ale dzięki temu obecnie mniej ryzykuję i pcham się naprzód. Zresztą walka stała się już pozycyjna i walczymy nie z piechotą, a z granatami artyleryjskimi i bombami. Ale wczoraj jeszcze «własnoręcznie» z KMM uśmierciłem jednego Niemca i jednego raniłem. Ale dość tych samochwał. Nie wiem, co się dzieje z wszystkimi najbliższymi. Wiadomości coraz gorsze. Moja metoda »prowokuj szczęście uśmiechem zwycięskim, choć czarna rozpacz w serce ci się wżiera, mogły być dni zwycięstwa, muszą być i dni klęski, śmiałeś się i wówczas, śmiej się więc i teraz« — coraz trudniejsza jest do urzeczywistnienia. Raczej łyżę cisną się nieraz na myśl o naszej klęsce, na widok spustoszenia i cudzej nędzy. I wściekłość na tych drani piłsudczyków, którzy nic nie przygotowali, pierwsi zwiali i winni są wszystkiego. Rozstrzelać tych drani by trzeba bez wyjątku. Przekonuję się wciąż tutaj, jakie zera i szkodnicy. Ale mimo to, jeżeli o Polskę chodzi, pełen jestem optymizmu. Patrzę realnie na sytuację i dlatego uważam, że nasz opór, tu w Warszawie czy gdziekolwiek indziej, ma wielki cel i znaczenie: by wylaną krwią, ofiarnością i bohaterstwem zdobyć sobie mozolne prawo na odziedziczenie po klęsce Niemiec, oraz by zrehabilitować Polskę za »elitę sanacyjną«, która skompromitowała i zgubiła. Wiem, że pierścień koło Warszawy się zagęszcza i że mało jest szans na jej obronienie. Ale trzeba nam upadek okupić najdrożej i najkrwawiej. I robimy to od szeregu dni i robić będziemy — my, podporucznicy rezerwy czy szarzy żołnierze — jeszcze przez tygodnie czy 2—3 miesiące. Ale potem nie mam złudzeń — padniemy. Tylko, że wierzę święcie nie pójdzie to nadaremnie i opłaci się może bardzo nawet prędko i sownie. Być może, że po tym liście, jeżeli go w ogóle otrzymacie, nie usłyszycie długo o mnie niczego. Ale nie martwcie się, bo wierzę, że to tylko chwilowo. Postanowiłem sobie trwać tu do ostatka, a potem, jeśli Warszawa padnie — wierzę, że uda mi się przetrwać żywcem i przedrzeć się do Francji, do naszego legionu. I że znów w polskim mundurze wkroczę do poznańskiego czy na Grochów. Nie bierzcie mi za złe, że piszę już teraz o upadku Warszawy, że nie wierzę w cuda. Wierzę bowiem w co innego, w prawa narodu i ostateczną klęskę Niemiec. Nie potrzebuję już podniecać sztucznymi frazesami czy złudzeniami, wystarczy mi wiara w to, że krwawimy się tutaj i ginimy nie na darmo. I dlatego wolno mi przewidywać, że Warszawa nawet po najbardziej bohaterskiej obronie padnie — dlatego też wolno mi myśleć o tym, co ja wówczas czynić będę dalej. Moi kochani — ściskam Was wszystkich, starych i młodych, dalekich i bliskich — jak najgoręcej [...]

Na ostatni swój patrol wyszedł Warmiński we wtorek 26 września około godziny 18<sup>00</sup>. Szedł na czele swojego oddziału, od swej kwatery ulicą Grochowską, jak zwykle chodnikiem, nie kryjąc się. Gdy posuwając się ul. Grochowską minęli biegnąc poprzecznie ul. Modrzewiową pad-

ła ze strony Niemców salwa karabinowa, po której Warmiński został ciężko ranny. W wyniku odniesionych ran w szyję, piersi i nogę Warmiński w tym samym dniu zmarł. Pochowany został przy ul. Frascati. Stamtąd w dniu 30 listopada 1939 r. w obecności przyjaciół i kolegów (Bolechowski, Grott, Niemczewski, Spychała, Tłoczyński i Wojdak) zwłoki Warmińskiego zostały złożone w grobowcu zbiorowym „Kuriéra Warszawskiego” na Powązkach. Po wojnie 8 XI 1948 r. pochowany został w kwaterze Obrońców Warszawy.